

Kiedy Lwów spływał krwią

2 lipca 2017

Kolejne z serii niezliczonych „wydarzeń patriotycznych” odbywa się od 30 czerwca do 2 lipca we Lwowie. Do uczczenia rocznicy urodzin „wybitnego działacza niepodległościowego” Romana Szuchewycza zachęcają m.in. wydział kulturalny rady miejskiej, domy kultury w dzielnicach Łewandówka i Biłohorszcza oraz muzeum „Terytorium Terroru”. Całość pod chwytliwym, nowoczesnym tytułem #SzuchewyczFest, w programie obok tradycyjnych wystaw historycznych – zawody sportowe, koncerty i prelekcja o Szuchewyczu-przedsiębiorcy. Wszystko po to, by do reszty wymazać z pamięci czyny, jakimi naprawdę wsławił się Szuchewycz i jak przerażająco wyglądał we Lwowie przełom czerwca i lipca 1941 r.

Żołnierze z Nachtigall Battalion.

30 czerwca 1941 r. do opuszczonego już przez armię radziecką Lwowa wkroczyli żołnierze w niemieckich mundurach, niektórzy dodatkowo z niebiesko-żółtymi wstążkami na naramiennikach. Dochodziła piąta rano, gdy nie napotykając oporu, dotarli do ratusza, zajęli wzgórze Świętego Jura z greckokatolicką katedrą. O 6.30 ich delegację przyjął metropolita Andrzej Szeptycki. Doczekał się z dawna oczekiwanych wyzwolicieli ukraińskiego Lwowa, budowniczych niepodległości, o którą on sam dwadzieścia jeden lat wcześniej starał się upominać drogą dyplomatyczną. Nie przeszkadzało mu, że owi bojownicy o wolność, w większości wierni kierowanego przez niego Kościoła, przychodzą razem z nazistami. Stali przed nim członkowie batalionu „Nachtigall”, ukraińskiej części jednostki dywersyjno-rozpoznawczej „Brandenburg”, tworzonej przez Abwehrę we współpracy z odłamek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów kierowanym przez Stepana Bandere (OUN-B).

OUN nie mogła się doczekać ataku Niemiec na Związek Radziecki. Zarówno banderowcy, jak i konkurencyjna frakcja Andrija Melnyka były przekonane, że wkroczenie Wehrmachtu do Galicji

musi pociągnąć za sobą powstanie niepodległej Ukrainy. Antysłowiański wymiar nazizmu ukraińscy działacze puszczali mimo uszu. Byli pewni, że jeśli galicyjscy Ukraińcy masowo popierają ideę własnego państwa, III Rzesza co najmniej weźmie takie dążenie pod uwagę. Tym bardziej, że mogła przecież liczyć na to, że elity młodej Ukrainy będą jej wdzięczne i gotowe dostarczać ochotników na front.

Część liderów OUN-B widziała tę niepodległą, sprzymierzoną z Niemcami, antyradziecką Ukrainę w rozmiarach zgoła fantasmagorycznych. Sukcesy w walce z ZSRR miały umożliwić utworzenie Wielkiej Ukrainy „od Sanu po Kaukaz”, jak śpiewano w popularnej pieśni „Zrodyłyś my wełykoji hodyny”. Inni obawiali się, że Niemcy nie będą tak hojni i ukraińskim nacjonalistom przyjdzie zadowolić się czymś na kształt proklamowanego w kwietniu 1941 r. Niezależnego Państwa Chorwackiego, wbrew nazwie nigdy nieposiadającego pełnej samodzielności. Otwartą wreszcie kwestią pozostawało, któremu ukraińskiemu ugrupowaniu powierzona zostanie władza w państwie. Najbardziej zdecydowanie ruszyła po nią frakcja banderowska.

Gdy spotkanie u metropolity dobiegło końca, lwowscy członkowie i sympatycy OUN-B zabrali się za rozwieszanie w mieście plakatów i rozdawanie ulotek podżegających do mordowania Żydów. To samo czynili Niemcy, którzy weszli do Lwowa kilka godzin po „Nachtigallu”, zgodnie z dyrektywami Reinharda Heydricha o inspirowaniu pogromów. Nie oznacza to, że banderowcy działali na ich zamówienie. Do podobnych inicjatyw nie trzeba ich było specjalnie zachęcać. W oficjalnym programie politycznym OUN-B w 1941 r. zapisano, iż „Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów zwalcza Żydów jako podporę moskiewsko-bolszewickiego reżimu”. Kolportowane we Lwowie materiały propagandowe wzywały natomiast: „Lachów, Żydów i komunistów niszczyć bez litości, nie mniej zmiłowania dla wrogów ukraińskiej rewolucji narodowej”. Cynicznie zagrano na emocjach mieszkańców Lwowa, którzy po wejściu Niemców do

miasta odkryli w więzieniach stosy ciał. NKWD, wycofując się, wolało wymordować „wrogów ludu”, niż pozwolić, by zostali uwolnieni. W lwowskich więzieniach na Zamarstynowie, przy Łackiego, przy Jachowicza i w dawnym klasztorze brygidek życie straciło w tych okolicznościach od 3 do 7 tys. osób. Byli wśród nich przedstawiciele inteligencji ukraińskiej, polskiej i żydowskiej, działacze zarówno polskiego podziemia, jak i ukraińskiej konspiracji antyradzieckiej-nacjonalistycznej. Niemcy wspólnie z OUN-B i utworzoną naprędce złożoną z Ukraińców milicją ogłosili, że masakra to dzieło „żydokomunistów”.

Jeszcze przed południem podburzony w ten sposób tłum rzucił się na żydowskich mieszkańców miasta. Zaczęły się dantejskie sceny: część schwytanych zmuszono do ekshumowania i obmywania zwłok zamordowanych więźniów, innych do sprzątania ulic. Towarzyszyły temu wyzwiska, pobicia, znęcanie się. Potem zabijano.

Lwów 1941. Żydówka usiłuje ratować się przed uczestnikami pogromu.

„Żydzi lwowscy, ogarnięci panicznym strachem, przeważnie nie wychodzili na ulice. Większość chowała się w swych mieszkaniach, w rozmaitych kryjówkach, lub po piwnicach i strychach. Ukraińska milicja i Niemcy, niezadowoleni ze zbyt skąpego połowu na ulicach, poczęli przetrząsywać mieszkania żydowskie w poszukiwaniu ofiar. Zabierano mężczyzn, gdziekolwiek jednak i całe rodziny, nie wyłączając dzieci, pod pretekstem, że mają oczyszczać więzienia lwowskie z trupów. (...) W „Brygidkach” zgromadzono kilkutysięczny tłum złapanych Żydów na podwórzu więziennym i bito ich tam w niemiłosierny sposób. Ściany więzienia dookoła podwórza były aż po pierwsze piętro oblane krwią torturowanych Żydów (...) Po dwudniowej masakrze, pozostała przy życiu tylko część uwięzionych, którą puszczono do domu, zaś kilka tysięcy zginęło wśród najwymiślniejszych mąk.” – pisał w oparciu o wspomnienia własne i relacje innych świadków historyk Filip Friedman,

który przeżył we Lwowie, ukrywając się po aryjskiej stronie, lata 1941-1944.

Mordy i grabieże żydowskiego mienia trwały do 2 lipca, gdy wojskowy komendant Lwowa uznał, że pogrom osiągnął już zamierzoną skalę. Przynajmniej 3-4 tys. Żydów straciło życie. W tłumie widoczni byli pojedynczy żołnierze niemieccy, a także członkowie OUN oraz ludzie z „Nachtigalla”. Teoretycznie, jak podkreślają ukraińscy historycy, jednostka nie brała udziału w pogromie jako całość, jej żołnierze otrzymali przepustkę. Marne to wytłumaczenie, skoro wykorzystali ją na uczestnictwo w makabrycznych zabójstwach Żydów w więzieniu Brygidki i w budynku więzienia śledczego NKWD. Greckokatolicki kapelan batalionu Iwan Hrynioch w 1960 r. zezna za to przed zachodnioniemiecką policją, że żadnego pogromu nie widział. Nie zabrał głosu także metropolita Szeptycki: wystosował za to oficjalny list powitalny pod adresem Wehrmachtu, dziękując za „wyzwolenie” od bolszewików.

„Zwycięską armię niemiecką witamy jako wyzwolicielkę... uznajemy za szefa rządu zachodnich obwodów Ukrainy p. Jarosława Stećkę” – list pasterski metropolity Andrzeja Szeptyckiego z 1 lipca 1941.

Wieczorem tego samego dnia „władcyka świętojurski” raz jeszcze spotkał się z doborowym gronem ukraińskich nacjonalistów. Delegacja, w skład której wchodził m.in. Jarosław Stećko, Łew Rebet i Stepan Łenkawski, za jego aprobatą ogłosiła „odnowienie państwa ukraińskiego”. Deklarację w tej sprawie odczytano równo o 20 z pałacu Lubomirskich przy rynku lwowskim oraz przez lwowską radiostację, ochranianą przez członków „Nachtigalla”. Jak czytał Stećko, na ziemiach zachodnioukraińskich zaczęła się tworzyć tymczasowa władza, zaczątek docelowego rządu z siedzibą w Kijowie. Szefem rządu miał zostać sam Stećko. Jego gabinet, zapowiadano, będzie ściśle współpracować z III Rzeszą i jej przywódcą Adolfem Hitlerem. Wzywał zatem wszystkich Ukraińców do walki przeciwko ZSRR. Na koniec zabrzmiało pozdrowienie w imieniu armii

niemieckiej, ogłoszone przez kapitana Hansa Kocha z II wydziału Abwehry.

Akt Ogłoszenia Państwa Ukraińskiego na współczesnej wystawie organizowanej przez ukraiński IPN. Jest też fragment o współpracy z Hitlerem.

Władze Rzeszy nie zaaprobowwały jednak inicjatywy OUN-B. Po zaledwie kilku dniach „rządzenia”, 10 lipca 1941 r., Stećko i jego ministrowie zostali aresztowani. To samo spotkało lidera frakcji Stepana Bandere. Niemcy uważali jednak, że ukraińscy nacjonaści mogą się jeszcze do czegoś przydać – przywódcy OUN przewiezieni zostali do Berlina na rozmowy. Dopiero gdy odrzucili możliwość wycofania się z „Aktu odnowienia Państwa Ukraińskiego”, osadzono ich w obozie w Sachsenhausen. Tam jednak Bandera i Stećko przebywali w bloku dla więźniów specjalnych, Zellenbau. Nie byli zmuszani do pracy, nie nosili nawet stroju obozowego, mogli czytać gazety, a Bandera za pośrednictwem żony kontaktował się z organizacją OUN-B na ziemiach okupowanych przez Niemców. W końcu 1941 r. tą drogą przekazał działaczom w terenie zalecenie, by dążyli do... naprawienia stosunków ukraińsko-niemieckich.

Czym wsławił się w tych dniach bohater „SzuchewyczFest”?

Roman Szuchewycz w 1944 r.

Wybrany jeszcze w 1940 r. na przewodniczącego (prowidnyka) OUN-B na teren Generalnego Gubernatorstwa, do Lwowa wkraczał równo w dzień swoich 34. urodzin jako ukraiński zastępca dowódcy „Nachtigalla”, Theodora Oberlandera. Dowództwo naczelne, podobnie jak dowodzenie każdą kompanią batalionu, Niemcy zostawili w rękach własnych. Szuchewycz nie widział nic niewłaściwego w tym, że jego niepodległa Ukraina zacznie istnienie od pogromów cywilnej ludności żydowskiej. Niewątpliwie przeżył osobistą tragedię, odnajdując w jednym z więzień ciało rodzonego brata. Nie to jednak ukształtowało jego szowinistyczne poglądy – wyrażał je wielokrotnie na wcześniejszych konferencjach OUN. Pogrom lwowski nie był

zresztą ostatnią masakrą Żydów urządzoną przez żołnierzy „Nachtigalla”.

W rządzie Stećki Roman Szuchewycz miał być wiceministrem spraw wojskowych. Nigdy faktycznie nie przystąpił do wypełniania obowiązków. Pozostał za to jeszcze na pewien czas nazistowskim kolaborantem. Latem i jesienią 1941 r., gdy ostatecznie rozwiązano „Nachtigall”, udało mu się uniknąć zatrzymania. 1 grudnia razem z innymi byłymi żołnierzami batalionu podpisał kontrakt na roczną służbę w 201 Batalionie Schutzmannschaft, w randze dowódcy kompanii. Tu już nie było mowy o żadnej walce o Ukrainę, choćby marionetkową. Jednostka działała na Białorusi, zwalczając radzieckich partyzantów, wyłapując i zabijając Żydów, mordując ludność cywilną, na którą padł choćby cień podejrzenia o nielojalność wobec okupantów. Po roku nie podpisał kolejnego kontraktu. Zajął się organizowaniem nowej nacjonalistycznej formacji – UPA, i dalszym wcielaniem w życie haseł ukraińskiego szowinizmu. O wymordowaniu na Wołyniu 50-60 tys. Polaków był co najmniej doskonale poinformowany. Rzeź w Galicji Wschodniej, która pochłoneła kolejne 20-40 tys. ofiar, odbywała się już na podstawie jego rozkazów.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu